Nr. 370. Kraków, Środa 14 Sierpnia 1907. Rok XXVI.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

Numer poranny wychodzi codziennie prócz poniedziałków i dni poświątecznych. Numer popołudniowy codziennie prócz niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie:
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką pocztową	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 hal.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w państwie niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do ADMINISTRACYI „NOWEJ REFORMY“ w Krakowie.
Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, ULICA JAGIELLOŃSKA 10. — Telefon Nr. 41.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników A. OLSZEWSKIEGO, ulica Kilińskiego 2 i w BIURZE PLOHNA ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 4 hal., z przesyłką pocztową 6 hal.

NOWA REFORMA

NUMER PORANNY

Prenumeratę przyjmują:

ZAMIEJSCOWĄ: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; MIEJSCOWĄ: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i L. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.

ZAMIEJSCOWĄ PRENUMERATĘ I OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmują: We LWOWIE Biuro dzienników Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W PRZEMYŚLU Heszeles. — W JAROSŁAWIU A. Amster. — W WIEDNIU: Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W PARYŻU Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Rougemont 61.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — NADESŁANE po 60 h. od wiersza za każdy raz.

GŁOSY PUBLICZNE po 2 Kor. od wiersza. Układ tabelaryczny cyfrowy skomplikowany pierwszy raz 40 hal., następny po 10 hal. od wiersza.

ZAŁĄCZNIKI do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 K. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 K. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Najważniejsze wiadomości, podane w dzisiejszym numerze „N. Reformy“.

Wyjazd Edwarda VII. — Deklaracya Pichona w kwestyi marokańskiej. — W Casablanca leży jeszcze 1500 niepogrzebanych trupów. — W Łodzi ujęto bandę terorystów. — Wielkie rozruchy w więzieniu w Odessie.

Podróż Edwarda VII.

(Tel. „N. Reformy“ z 14 sierpnia).

Londyn. Król Edward udał się w podróż w towarzystwie podsekretarza stanu Cezara Hardinga, generała-majora Stanleya Klarka i innych. — W porcie Wiktorya wsiędzie król na jacht „Victoria and Albert“. Dwa krążowniki będą towarzyszyły jachtowi aż do Vlissingen.

Po drodze ludność zgotowała królowi owacyę. Na dworcu zjawili się ambasadorowie: niemiecki i austryacki, z którymi król przyjaźnie rozmawiał.

Zjazd w Ischlu.

Wiedeń. Dla odwiedzin króla Edwarda angielskiego ułożono następujący program:

Król angielski przybywa we czwartek, o godzinie 10 min. 55 przed południem, do Gmunden, gdzie wyjedzie naprzeciw niego cesarz Franciszek Józef. Obaj panujący udadzą się pociągiem dworskim do Ischlu, gdzie cesarz Franciszek Józef odprowadzi króla Edwarda do jego kwatery w hotelu „Elżbieta“ i złoży mu krótką wizytę. Król Edward odda cesarzowi wizytę w willi cesarskiej. — Wkrótce potem złoży królowi angielskiemu wizytę książę Ernest August i księżna Chamberlain z dziećmi. — O godzinie pół do 2 odbędzie się śniadanie w willi cesarskiej. Jeżeli pogoda będzie sprzyjać, wyjadą obaj panujący na spacer w kierunku Weizenbach. Podczas tej przejażdżki panujący znajdować się będą sami z sobą. — Wieczorem odbędzie się uroczyste przedstawienie w teatrze, poczem nastąpi przyjęcie w willi cesarskiej. — O godzinie pół do 10 wieczorem odbędzie się przejażdżka po Ischlu, który będzie iluminowany.

Zjazd w Wilhelmshöhe.

Berlin. „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“ pisze z okazyi wizyty króla Edwarda co następuje:

Król Edward angielski przybędzie na zamek w Wilhelmshöhe, ażeby przepędzić jeden dzień w odwiedzinach u niemieckiej pary cesarskiej. Podobnie, jak po zjeździe w Swinoujściu, także i po mających odbyć się zjazdach można się spodziewać wzmocnienia pokojowej ugodowej tendencyi, która w stosunkach narodów ze wszech stron się objawia. Spotkanie w Wilhelmshöhe odpowiada także myśli pokojowej, która coraz bardziej ogarnia ludność Niemiec i Anglii. Wzmocnienie i pogłębienie tej myśli dozna po obu stronach poparcia przez przykład panujących. Witając króla angielskiego w Niemczech, życzymy szczęśliwego przebiegu pobytowi jego w Wilhelmshöhe i dalszej jego podróży

Głosy prasy angielskiej.

Londyn. Wszystkie dzienniki omawiają zjazd króla Edwarda z cesarzem niemieckim w Wilhelmshöhe i z cesarzem Franciszkiem Józefem w Ischlu, przypisując obu tym zjazdom wielkie znaczenie polityczne, gdyż w pierwszym bierze udział kanclerz Bülow, w drugim minister spraw zagranicznych bar. Aehrenthal.

Londyn. „Daily Telegraph“, omawiając zjazd Edwarda VII z cesarzem Wilhelmem II i z cesarzem Franciszkiem Józefem I, zwraca szczególniejszą uwagę na spotkanie w Ischlu, jako mające wielkie polityczne znaczenie. Dziennik wnioskuje, że konferencya polityczna obu monarchów przedewszystkiem dotyczyć będzie sprawy macedońskiej i ze względu na politykę Austryi i Rosyi na Bałkanach, przyczyni się w poważnej mierze do rozwiązania kwestyi bałkańskiej.

Paryż. Ministrowie spraw wewnętrznych i zewnętrznych oświadczają, że nic im niewiadomo, jakoby francuski prezydent ministrów Clemenceau miał złożyć wizytę królowi Edwardowi.

Położenie w Maroku.

(Telegramy „N. Reformy“ z 14 sierpnia.)

Tanger. Według listownej wiadomości z Casablanca, onegdaj **4000 Marokańczyków napadło** na miasto. Napad odparto. Bliższych szczegółów brak. 300 ludzi piechoty i 1 szwadron konnicy zostało wysłanych z Candizu do Casablanca.

Paryż. Jak donoszą z Casablanca, Marokańczycy codziennie jeszcze karani są śmiercią za udział w rabunkach. W mieście panuje brak żywności. Żołnierze muszą spożywać konserwy. W ulicach leży jeszcze **1500** zwłok niepogrzebanych.

Tanger. Okręt przewozowy „Oazis“ z wojskami z Algieryi i Oranu przybył do Casablanca. Potwierdza się, że gubernator Casablanca został złożony z urzędu i internowany na pokładzie krążownika „Ghaire“.

Londyn. Z Tangeru donoszą, że szkody wyrządzone w Casablanca podczas bombardowania oraz podczas grabieży Marokańczyków, są daleko większe, niż to pierwotnie podawano. Jak teraz stwierdzono, wielu kupców zostało zupełnie zniszczonych.

Zabłąkany granat.

Madryt. Z Casablanca donoszą: Granat dynamitowy, rzucony z okrętu „Gloire“, eksplodował przypadkowo w pobliżu hiszpańskiej kanonierki „Don Alvara de Bazan“. Łódź tej kanonierki została zatopioną. — Załoga owej łodzi została uratowaną.

Oświadczenie Pichona.

Paryż. Dzienniki francuskie zamieszczają ponowne oświadczenie francuskiego ministra spraw zagranicznych Pichona, iż celem Francyi w Maroku jest tylko przywrócenie porządku i ukaranie winnych powstańców. Francya nie wyśle dalszych wojsk. Hiszpania wysłała 500 żołnierzy, a w razie potrzeby wyśle dalsze wojska. Francya nie myśli o żadnych zdobyczach w Maroku i nie zamierza urządzać ekspedycyi. Rząd francuski dalekim jest od wszelkich awanturniczych planów i zamierza jedynie zabezpieczyć prawa Francyi, oraz interesa i życie Europejczyków, aby zajścia nie mogły się więcej powtórzyć.

Intrygi niemieckie.

Kolonia. „Kölnische Ztg.“ i inne dzienniki niemieckie, usposobione nienawistnie dla Francuzów, przynoszą rozmaite wiadomości z Casablanca, celem postawienia wojsk francuskich i hiszpańskich w złem świetle. I tak „Kölnische Ztg.“ donosi, że Hiszpanie obwiniają Francuzów, jakoby ci podczas pierwszego ataku poczęli uciekać przed Arabami, oraz, że Francuzi obwiniają Hiszpanów, jakoby ci strzelali do kobiet i dzieci.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

(Tel. „N. Reformy“ z 14 sierpnia.)

Ujęcie bandy terorystów.

Łódź. Pet. ag. tel. donosi: Wczoraj ujęto bandę terorystów, złożoną z 8 osób. Znaleziono przy nich brauningi i zakazane druki.

Rozruchy w więzieniu.

Odessa. W tutejszem więzieniu wybuchły wielkie rozruchy. Polityczni przestępcy żądali uwolnienia kilku kolegów skazanych na śmierć. Policya więzienna zrobiła użytek z broni i zraniła kilku więźniów.

Nowy krążownik floty rosyjskiej.

Petersburg. Dnia 15 b. m. spuszczonym będzie na wodę zbudowany świeżo krążownik rosyjski „Bajan“.

Zdobycie Poznania przez Wilhelma II.

Zapowiedziane już przed miesiącem wielkie manewry pruskie pod Poznaniem, w których weźmie udział Wilhelm II, odbędą się w połowie września. — Koła wojskowe czynią w tym celu olbrzymie przygotowania. Jak wiadomo, ćwiczenia owe będą największe w swoim rodzaju, jakich jeszcze w Niemczech nie widziano. Wilhelm II osobiście obejmie kierownictwo. — Chodzi tutaj o wykazanie, czy cytadela poznańska, t. zw. „Kernwerk“, uchodzić może jeszcze za fortecę podług wymagań nowoczesnych, czy też okaże się potrzeba usunięcia „Kernwerku“. Ćwiczenia odbywać się będą z zastosowaniem wszelkich techniczno-wojennych doświadczeń ostatniej wojny rosyjsko-japońskiej.

Plan tych manewrów jest następujący:

Armia nieprzyjacielska — Rosyanie(!) — otoczą twierdzę poznańską, która jak wiadomo posiada w obrębie 5 kilometrów forty zewnętrzne. Armia rosyjska doszła już do owych fortów zewnętrznych i oblega fortecę, którą broni silna brygada artyleryi. W końcu udało się armii rosyjskiej przerwać łańcuch fortów zewnętrznych i uderzyć od strony wschodniej, przerzuciwszy przez Wartę most prowizoryczny przeciwko właściwemu „Kernwerkowi“. Armią „nieprzyjacielską“ dowodzić będzie sam Wilhelm II, komendę wojska oblężonego obejmie generał piechoty komenderujący generał V korpusu armii Kluck.

Czas trwania ćwiczeń zależeć będzie od okoliczności. Koniec stanowić będzie wielki atak artyleryi pod kierownictwem samego cesarza, od strony mostu prowizorycznego na Warcie. Na ćwiczenia zaproszonych jest wielu przedstawicieli zagranicznych. Cesarz zamieszka w pałacu komendantury i na przyjęcie jego władze czynią już teraz przygotowania. Ponieważ w tym czasie odbywać się będzie także wystawa ogrodnicza, spodziewać się można licznego napływu gości do grodu Przemysława. Czy w czasie pobytu Wilhelma II w Poznaniu wygłoszone będą znowu mowy polityczne, dotychczas nie wiadomo.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy“

z dnia 14 sierpnia.

Rochefort. Le Coque, który ostatniej niedzieli znieważył ministra Picquarta, został skazany na 4 miesiące więzienia.

Kongres socyalistów czeskich.

Pilzno. Na kongresie socyalistycznym rozwinęła się dłuższa dysknsya nad kwestyą organizacyi partyjnej. Kierownictwo partyi przedłożyło nowy statut, zmierzający do stworzenia centralizacyi organizacyi. Część mowców, zwłaszcza delegaci z Moraw, Śląska i Wiednia, oświadczyli się przeciw centralizacyi.

Ruch wśród nauczycielstwa bułgarskiego.

Sofia. Minister oświaty wdrożył dochodzenia przeciw wielu nauczycielom ludowym. Położenie wśród nich jest poważnem. Nauczyciele ci, którzy są przeważnie socyalistami, zwołali na przyszłą niedzielę zgromadzenie z protestem przeciw rządowi. Na zgromadzenie to zostali zaproszeni nauczyciele ludowi z całego kraju.

Bandy bułgarskie.

Kolonia. „Koelnische Zeitung“ donosi ze Saloniki, że na drodze do Feresz zostali przez Bułgarów zamordowani grecki proboszcz i dwaj chłopi.

Rozruchy w Belfast.

Belfast. Onegdajsze rozruchy były starannie przygotowane. Ulice zamknięto łańcuchami, aby przeszkodzić ruchom konnicy. Demonstranci usiłowali przeszkodzić oświetleniu ulic i domów, aby módz uzyskać przewagę nad wojskiem. O północy wojsko zostało obrzucone kamieniami przez tłum z chodników, w czem brały udział kobiety i wyrostki. Chwilowo tłum uzyskał nawet przewagę nad wojskiem. 30 osób cywilnych odstawiono do szpitali. Wielu żołnierzy odniosło rany. 50 osób aresztowano.

Cholera.

Petersburg. Z Samary donoszą o 20 świeżych zasłabnięciach na cholerę i o 23 wypadkach śmierci.

Gdańsk. Z powodu szerzącej się w Rosyi cholery, zarządziły władze środki ostrożności przeciwko zawleczeniu.

Echa koreańskie.

„Ruś“ w jednym ze swych artykułów wstępnych zastanawia się nad „przewidującą“ polityką Japończyków, którzy w cichości, gdy oczy Europy zwrócone były w inne strony, przygotowali ów przewrót, mocą którego właściwe rządy w Korei przeszły w ręce margrabiego Ito. Okazuje się obecnie, że wydarzenia niedawne nie mogły być niespodzianką po tem wszystkiem, co się działo poprzednio. Oto co pisze „Ruś“:

„Zaraz po skończeniu wojny Japończycy pod rozmaitemi pretekstami usunęli z Korei prawie wszystkich urzędników europejskich, pozbawiwszy się tym sposobem niewygodnych świadków swej dalszej polityki. Zagarnęli oni w swoje ręce ostatecznie komory celne, poczty, telegrafy itd. Mnóstwo urzędników japońskich otrzymało miejsca. Następnie rozpoczęto agitacyę przeciw składowi wyższej administracyi, co nie tak dawno zakończyło się dymisyą poprzedniego gabinetu. Na miejsce jego były mianowane osobistości, gotowe przeprowadzić japońskie wpływy. Dla rozszerzenia swego wpływu w społeczeństwie Japończycy skorzystali z tajnego związku „Il-Czyn-Choj“, który cieszył się dawno bardzo złą sławą w Korei.

Członkowie tego związku wprowadzeni zostali do składu rządu. Następnie same posiedzenia gabinetu były przeniesione do rezydencyi japońskiego generał-rezydenta, margrabiego Ito. Każdego wtorku premier Ii i inni ministrowie musieli udawać się do mieszkania margrabiego i urządzać tam posiedzenia w obecności dwóch jego sekretarzy prywatnych. Tym sposobem wszystkie uchwały zapadały pod bezpośrednią kontrolą Japończyków. Odgrodziwszy w ten sposób gabinet od dworu, Japończycy urządzili następnie surowy dozór nad całym dworem.

Ten sam związek Il-Czyn-Choj skorzystał ze swego wpływu, aby odebrać karty wejścia od wszystkich zwykłych gości dworu i następnie około tuzina osób nieprzyjemnych związkowi, a wpływowych przy cesarzu nie dostało swych kart wejścia z powrotem.

W takiem położeniu znajdował się cesarz koreański, posyłając delegacyę na konferencyę pokoju w Hadze“.

Wszystko tedy było przygotowane do smutnego dla Korei epilogu.

Mały felieton.

PIOTR ALTENBERG.

Teatralny wieczór.

Nie mogła wziąć pudla ze sobą do teatru. Więc pozostał pudel przy mnie w kawiarni i oczekiwaliśmy wspólnie powrotu naszej pani.

Usadowił się naprzeciw drzwi wchodowych i nie spuszczał z nich ani na chwilę oczu. Uważał to widocznie za konieczne, chociaż mnie wydawało się to nieco przesadzonem. Było przecież dopiero wpół do ósmej, a mieliśmy czekać do kwadrans na dwunastą.

A więc siedzieliśmy tam w oczekiwaniu. Każdy przejeżdżający powóz budził w nim nadzieję i musiałem mu perswadować:

— To absolutnie niemożliwe, żeby to była ona! Zastanów się, absolutnie niemożliwe!

Czasami znów szeptałem do niego:

— Nasza cudna, piękna pani!...

On był poprostu chory z tęsknoty i zwracał do mnie głowę, jakby pytał:

— Przyjdzie, czy nie przyjdzie?!

— Ależ przyjdzie, przyjdzie — odpowiadałem.

Raz porzucił swoje stanowisko, podszedł ku mnie i lekko wsparł się przedniemi łapami o moje kolana. Pocałowałem go. Zupełnie jakby mówił do mnie: „Powiedz mi całą prawdę, chcę wiedzieć o wszystkiem!“

Około 10 zaczął smutno wyć.

Wtedy powiedziałem mu:

— Mój kochany, czy myślisz, że mnie samemu nie jest smutno?! Trzeba się przecież opanować!

Ale on sobie nic z tego nie robił i wył dalej. Potem zaczął cicho płakać.

— Przyjdzie, czy nie przyjdzie?

— Ależ przyjdzie, przyjdzie...

Położył się na ziemi, patrząc ciągle na wejście, a ja siedziałem nieco zgarbiony, patrząc przed siebie.

Było już pół do dwunastej.

Wtedy przyszła Ona.

Przyszła cicho, spokojnie, jak gdyby płynąc, i przywitała się z nami z wrodzoną jej subtelną słodyczą.

Pudel skakał, wył, radował się.

Ja zaś rozebrałem ją i powiesiłem jej jedwabny płaszcz na haku.

Później usiedliśmy,

— Czy tęskniliście za mną?!

Pytanie to postawiła tym tonem, jakim się mówi:

— Co tam u was słychać?! — albo pisze się: „Ściskam Cię Twój X. Y.“

A potem opowiadała:

— Ach! Żebyście wiedzieli, jak w teatrze było cudownie — — — !

Ja jednak czułem wtedy: O tęsknoto, tęsknoto, która ciągle wypływasz z serc ludzi i zwierząt, tęsknoto, dokąd ty zmierzasz?

Czy roztapiasz się we wszechświecie, jak woda w chmury wsiąka?

I tak jak ciężkiemi są chmury, nasiąkłe parą wodną, tak duszno jest na świecie od tego nadmiaru tęsknot, które przyszedłszy, nie znalazły żadnych dusz, coby je wziąć w siebie chciały! Co stanie się z Tobą, Ty najlepszy i najbardziej delikatny kwiecie życia naszego, tęsknoto, jeśli nie znajdziesz duszy, która chciwieby Cię w siebie wchłonęła, ażeby przez Cię w moc uróść?!

* *

O tęsknoto, tęsknoto, wypływająca bezustannie z serc ludzi i zwierząt — dokąd Ty dążysz?!

Tłom. K. O' B.

Kronika.

Dziś:

Kraków, środa 14 sierpnia.

Kalendarzyk kościelny: Euzebiusza i Atanazyi wdowy.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca o godz. 4 min. 30, zachód o godz. 7; — długość dnia godzin 14 min. 30.

Teatr miejski w Krakowie: Ostatnie dwa dni operetki lwowskiej: we środę „Wesoła wdówka“ z panią Miłowską; we czwartek po południu „Lalka“, wieczorem „Straszny Dwór“.

Dokończenie wielkiego festynu z niedzieli odbędzie się we czwartek dnia 15 b. m. w parku dra Jordana z tym samym, niewyczerpanym w niedzielę programem. Spodziewać się należy, że tym razem pogoda dopisze i nie popsuje zabawy, która swem zaaranżowaniem wielkie wzbudziła zajęcie. Bogate fanty, dzięki naszym ofiarnym i patryotycznym kupcom, znajdą się na stolikach: fortunki, koła szczęścia i tomboli. Muzyka i śpiewy chóralne również urozmaicać będą zabawę.

Nieostrożna jazda stała się w dniu wczorajszym powodem aż pięciu aresztowań. Aresztowanymi są włościanie, przybyli na targ, którzy przyzwyczajeni do szybkiej jazdy na wsi, zapominają w mieście o istniejącym w tym kierunku zakazie policyjnym.

Przejechanie. Józef W., robotnik tramwajowy, został wczoraj popołudniu przejechany w ul. Piekarskiej przez przejeżdżający szybko wóz. Robotnik, obalony na ziemię, potłukł się dotkliwie i odniósł kilka ciężkich ran na nogach i barku. Do zbroczonego krwią i leżącego na bruku wezwał policyant telefonicznie pogotowie ratunkowe, które opatrzyło rany.

Pogrzeb ś. p. dra Jana Iwańskiego, adwokata krajowego, długoletniego burmistrza Wadowic, zmarłego w Marienbadzie, odbędzie się dziś o godz. 4 po południu z dworca kolejowego w Wadowicach. Pogrzeb odbędzie się kosztem miasta.

Z Wystawy w Wadowicach. Z kancelaryi Tow. przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie donoszą nam, że komitet wystawy w Wadowicach odwołał telegraficznie otwarcie działu sztuki.

Zawalenie się pomostu w Szczawnicy. Ze Szczawnicy telegrafują nam: Z powodu zawalenia się pomostu u źródła „Magdalena“, około 40 kuracyuszów, pijących właśnie wodę u źródła, spadło w dół. Niektórzy z nich odnieśli cięższe potłuczenia. Przyczyną załamania była okoliczność, że pomost był spruchniały. Obecnie źródło nie funkcyonuje.

Smierć w Tatrach. W uzupełnieniu depeszy o tragicznej śmierci najlepszego węgierskiego taternika i alpinisty, 21letniego słuchacza filozofii, J. Wachtera, który spadł z jednej z najtrudniejszych do wejścia turni: Żabiego Konia — podajemy za pismami lwowskiemi opowiadanie naocznego świadka tego tragicznego wypadku.

„We czwartek dnia 8 b. m. — opowiada ów widz katastrofy — wybrały się na Żabiego Konia dwie partye turystów. Pierwsza polska, złożona z trzech osób pod kierownictwem prof. K., wyszła ze schroniska przy stawie Popradzkim koło godziny szóstej rano, druga węgierska, również z trzech osób złożona, koło siódmej. Ta jednak, posuwając się szybciej, przybyła na szczyt niewiele później za polską.

Prowadził ją p. Wachter. Po przybyciu na szczyt zapoznały się obie partye i wkrótce potem postanowiły wracać inną drogą, mianowicie granią zachodnią ku przełęczy Żabiej.

By się dostać na tę przełęcz, trzeba się spuścić na linie z niewielkiej odległości pod szczytem na małą przełęczkę, a z niej dopiero przejść granią na wspomnianą przełęcz, już bez wielkich trudności. Zejście na przełęczkę umożliwia doskonały wyrostek skalny, znajdujący się kilka metrów poniżej szczytu. Na tym to wyrostku wisiała pętla do uczepienia linki, pozostawiona przez innych trzech polskich turystów, znanych dobrze taterników, którzy tą granią przeszli 5 sierpnia bez przewodnika, trawersując ją od przełęczy Żabiej wschodniej.

Profesorowi K., który wiódł polską partyę i jednemu z jego towarzyszów była już część grani od przełęczki ku zachodowi znaną, gdyż jeszcze w lipcu wydostali się na nią, skąd jednak na szczyt „nie puściło“ ze względu na dwunasto-metrową pionową, a miejscami nawet przewieszoną ścianę. Poszli więc pierwsi. Pętla, mimo jej zewnętrznego niezłego wyglądu i podwójnego założenia, takiego, że jedno jej koło nie mogło przerwać się z osobna, nie wzbudzała w nich jednak zupełnego zaufania, prof. K. zastosował przeto wszelkie środki ostrożności i spuścił swoich towarzyszów na potrójnej linie. Po nich zeszli dwaj towarzysze p. Wachtera, zabezpieczeni w ten sam sposób przez prof. K. ich własną liną.

Piąty schodził p. Wachter. Ten nie dał się zabezpieczyć, mimo że miał na sobie zwiniętą linę, lecz poszedł nie uwiązany, wolno, trzymając się tylko podwójnej liny, przewieszonej na pętli. — Wkrótce znikł za przewieszką i był zwieszony może nie więcej, niż cztery metry powyżej stojących na przełęczce, ale zanadto na prawo, gdy nagle pękł pierścień w miejscu, gdzie była lina przewleczoną. Koniec pierścienia leżał już na pochylonej płycie, więc w mgnieniu oka ześlizgnęła się lina i nieszczęśliwy Wachter spadł w przepaść, na 250 metrów głęboką.

Można tedy wyobrazić sobie wrażenie prof. K., który bezsilnie patrzył z góry na lecącego w przepaść, jak trzy razy odbił się o skałę i spadł na śnieg. Jak można było najszybciej, doszli wszyscy towarzysze do ciała nieboszczyka, spoczywającego na głazie w pośrodku długiego i stromego języka śniegu. Głowa była strzaskana, członki poszarpane. Jeszcze tego samego dnia dano znać o wypadku władzom, a na drugi dzień około południa zostały zwłoki nieszczęśliwego zniesione nad jezioro szczyrbskie“.

Zmiana nazwisk polskich na niemieckie. Często czyta się w gazetach polskich zaboru pruskiego, że ten lub ów dostał od rządu „pozwolenie“, iż może polskie swe nazwisko zamienić na niemieckie Hase, czy Schnase, czy podobnie. Według tego możnaby sądzić, iż ci ludzie tak się zakochali w niemczyźnie, że im spieszno porzucić nazwisko po przodkach odziedziczone i przed światem uchodzić za Niemców.

Tymczasem jest to najczęściej sprawą dla nich bardzo bolesną i tylko sroga konieczność do tego kroku ich zmusza. Jako jaskrawy na to dowód przytacza „Pielgrzym“ następujący przykład: Przychodzi do mnie niedawno temu taki świeżo upieczony Niemiec. Pochwaliwszy po polsku Pana Boga, wymienia polskie swe nazwisko. Ja mu na to: „przecie w gazetach czytałem, że się teraz nazywacie...“ i tu wymieniam przybrane jego nazwisko.

Chłopu w oczach stanęły łzy i z niewymowną goryczą zaczął mi opowiadać historyę swojej przemiany. „Jestem kaleką — rzekł i tu pokazał mi prawą rękę, u której brakowało wielkiego palca — i mam żonę i kilkoro dzieci. Z tych 11 marek miesięcznie, które jako rentę dostaję, nie mogę wyżyć. Powołując się na to, że służyłem w wojsku, prosiłem o jakiekolwiek stosowne dla mnie zatrudnienie. Zrazu zdawało się, że prośba moja wysłuchaną będzie. Ale zaczęto się wypytywać, jakim językiem z żoną i dziećmi w domu mówię, a skoro się dowiedziano, że po polsku — żona moja ledwo kilka słów niemieckich rozumie — odprawiono mnie stanowczo, podając za powód, że nie mają dla mnie miejsca. Wtedy rzekł mi pewien urzędnik: „odrzućcie tylko końcówkę „ski“ swego nazwiska, tak, że brzmieć będzie po niemiecku, a miejsce się znajdzie“. Poszedłem za jego radą, a otóż teraz jestem w urzędzie, chociaż, co prawda, w urzędzie podrzędnym“.

Tak oto przedstawia się to rzekomo dobrowolne niemczenie polskich nazwisk.

Mianowania. „Wiener Ztg.“ ogłasza: Cesarz nadał starszemu geometrze ewidencyjnemu I klasy Janowi Dzilakowi we Lwowie, z okazyi przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku, tytuł starszego inspektora ewidencyjnego.

Przy grach i zabawach, przy składkach i zapisach pamiętajmy o Towarzystwie „Szkoły ludowej“.

Rozbitek z „Lady Vain“.

9)

(Ciąg dalszy.)

Wyszedłem na otwartą przestrzeń, wysypaną białym piaskiem. Poza nią snuła się mroczna linia zarośli.

Wtem... posłyszałem jakiś lekki szmer od prawej strony. Sądziłem początkowo, że to tylko przywidzenie, gdyż ilekroć stanąłem cicho, wszędzie było spokojnie. Zawróciłem jednak od zarośli i manewrując tylko po otwartych miejscach, próbowałem dojrzeć gdzie ową jakąś istotę, o ile ta rzeczywiście istniała.

Nic przecież nie mogłem zobaczyć, — mimo to ciągie potęgowało się we mnie wrażenie, że w pobliżu jest ktoś...

Przyspieszyłem kroku i za chwilę znalazłem się na małem wzgórzu. Przekroczyłem je, a zszedłszy trochę na dół, odwróciłem się i zacząłem się bystro wpatrywać ku górze, gdzie grzbiet pagórka czarną linią zarysowywał się ostro na ciemnym widnokręgu. I oto wkrótce wyłoniła się tam jakaś bezkształtna masa i znikła zaraz.

Wywnioskowałem, że to mój „znajomy“ z potoku snuje się za mną. Równocześnie z tem spostrzeżeniem zrobiłem drugie, niemiłe, że... zabłądziłem.

W beznadziejnej niepewności biegłem przez jakiś czas, ścigany odgłosem niewidzialnych kroków. Jednak istocie owej albo brakowało odwagi, by na mnie napaść, albo też czekała na lepszą sposobność; dlatego też starannie trzymałem się miejsc otwartych. Od czasu do czasu oglądałem się, nasłuchiwałem i próbowałem wmawiać w siebie, że mój prześladowca zaprzestał pościgu, albo też, że pościg jest wytworem podnieconej wyobraźni.

Usłyszałem szum morza. Przyspieszyłem biegu i zaraz za mną rozległo się tupotanie kroków. Odwróciłem się nagle i wpatrzyłem się w ciemności.

Zdało mi się, że jakiś czarny cień uskoczył nagle w bok... Nic jednak nie było już słychać, tylko krew tętniła mi w skroniach.

Ruszyłem zdecydowanym krokiem ku morzu.

Po jakiejś minucie drzewa zaczęły się stawać coraz rzadsze i wkrótce wyszedłem na małą płaszczyznę, wrzynającą się w wodę. Noc była spokojna, promienie coraz liczniejszych gwiazd drgały niepewnym blaskiem w falach morskich, lekko rozkołysanych; na zachodzie światło zodyakowe mieszało się z żółtymi tonami gwiazdy wieczornej. Płaszczyzna pochylała się ku wschodowi, a od strony zachodniej była zagrodzona grzbietami pagórków; wywnioskowałem z tego, że za nimi znajdę osadę doktora Moreau.

Za mną dał się słyszeć chrzęst złamanej gałęzi i rozległ się szmer. Stanąłem nieruchomo przed ciemnemi drzewami, nie mogłem jednakże nic widzieć — a raczej widziałem za wiele i każdy ciemny kształt mieścił w sobie coś złowróżbnego, zdawał się okazywać jakieś ruchy...

Stałem przez minutę, a potem ciągle wpatrzony w drzewo, zacząłem się posuwać po płaszczyźnie ku zachodowi, aby się przedostać za wzgórza.

Wtedy jeden z owych cieniów zaczął się poruszać i iść za mną!

Serce zabiło mi silniej, stanąłem znowu. — Cień bez szelestu zatrzymał się o jakie dwanaście kroków przede mną.

Zatoka morska załamywała się tutaj ku zachodowi i daleko na zakręcie, może o jakie dwie mile angielskie, ukazał się mały świecący punkcik. Aby tam dojść, trzeba było znowu zawrócić ku drzewom — gdzie czatowały cienie.

Biały piasek wybrzeżny połyskał blado w promieniach gwiazd i przy tem świetle mogłem trochę wyraźniej widzieć prześladującego mnie potwora. Nie było to zwierzę, gdyż stało prosto.

Otworzyłem usta, aby coś powiedzieć, ale głos uwiązgł mi w gardle. Spróbowałem po raz drugi i krzyknąłem:

— Kto tam?

Nie było odpowiedzi.

Ruszyłem krok naprzód. Twór nie poruszył się, tylko jak gdyby zebrał się w sobie.

Uderzyłem nogą o kamień i to mnie naprowadziło na pewną myśl. Nie spuszczając oczu z czarnej postaci, pochyliłem się i podniosłem kawałek skały.

Równocześnie przy mojem poruszeniu się owo stworzenie odwróciło się, jakby to naprzykład pies zrobił, i posunęło się bokiem w głąb, w mroki. Przypomniał mi się żakowski środek przeciw wielkim psom: zawinąłem kamień w chustkę do nosa i przywiązałem do ręki. Odgłosy kroków zaczęły słabnąć i cichnąć, jak gdyby prześladowca oddalał się.

Upłynęła długa chwila, zanim zdecydowałem się ruszyć ku drzewom i zaroślom. Zacząłem biedz. Skoro tylko jednak wypadłem z gąszczy na piaski, rozległy się za mną kroki kogoś również biegnącego. — Zdjęty trwogą, utraciłem zupełnie głowę i ile sił, zacząłem pędzić po piasku.

Goniący był tuż za mną. Wrzasnąłem dziko i zacząłem dobywać ostatnich sił. Kilka jakichś czarnych tworów, trzy albo cztery razy tak wielkich jak królik, przemknęło obok mnie, wskakując w zarośla... Dopóki życia, nie zapomnę okropności tego strasznego biegu!

Pędziłem wzdłuż wybrzeża tuż nad wodą i coraz wyraźniej słyszałem tupotanie nóg dopędzających mnie. A żółte światełko błyskało daleko, beznadziejnie daleko... Wśród ciszy czarnej nocy coraz wyraźniej dudniły uderzenia nóg, coraz bliżej, bliżej...

Zaczęło mi brakować oddechu, nie byłem bowiem przyzwyczajony do biegania; w piersiach zaczęło mi grać, a w boku uczuwałem kłucie, jakby nożem.

Zrozumiałem, że pędzące za mną stworzenie musi mnie dogonić pierwej, nim będę w stanie dotrzeć do osady. Dusząc się brakiem powietrza, zdesperowany, odwróciłem się ku prześladowcy i gdy nadbiegł skoczyłem ku niemu, podnosząc rękę z takim rozmachem, że aż kamień wypadł mi z chustki.

W chwili, gdy się odwracałem, potwór, biegnący na raczkach, powstał nagle i w tym momencie wylatujący kamień trafił go w lewą skroń. Czaszka wydała głuchy odgłos, a człowiek-zwierzę, rzuciwszy się na mnie, odtrącił mnie na bok rękami, przebiegł parę kroków, wywinął koziołka i głową na dół runął na piasek, twarzą do wody. I legł bez ruchu.

Nie miałem odwagi zbliżyć się do powalonego na ziemię potwora. Pozostawiłem go na wybrzeżu przy rozkołysanych falach morza i skierowałem się ku żółtemu światełku osady. I oto znowu, ale już z rodzajem ulgi usłyszałem żałosne jęki pumy, które właśnie wypędziły mnie z pokoju na badanie tajemniczej wyspy. Teraz, jakkolwiek osłabiony i wymęczony, zebrałem resztki sił i zacząłem biedz ku światłu. Zdało mi się, że mnie ktoś woła.

IX.

Przybliżając się do domu, zobaczyłem światło w moim pokoju i drzwi otwarte. Z ciemności w pobliżu murów rozległ się głos Montgomerego:

— Prendick!

Biegłem dalej. Wołanie rozległo się po raz drugi. Odpowiedziałem słabym okrzykiem i za chwilę dopadłem do Montgomerego.

— Gdzież pan był — zawołał, zatrzymując mnie przed sobą, tak, że światło z pokoju przez drzwi padło na mnie. — Mieliśmy obaj tak wiele do czynienia, że dopiero przed pół godziny przypomnieliśmy sobie o panu.

Wprowadził mnie do izby i posadził na stołku. Światło oślepiło mnie na chwilę.

— Nie przypuszczaliśmy, że wydalisz się pan stąd, aby badać naszą wyspę, nie uprzedziwszy nas zupełnie o tem — ciągnął dalej. — Byłem w obawie o pana. Ale... co?!... hej!

...Ostatki sił opuściły mnie, głowa opadła mi na piersi. Podskoczył i podał mi trochę wódki, co prawdopodobnie robiło mu przyjemność.

— Na Boga! — zawołałem — zamknij pan drzwi.

— Ach, prawdopodobnie spotkałeś pan któreś z naszych kuryozów... — odrzekł i zamknął drzwi.

Nie badał mnie bliżej, dał mi tylko jeszcze trochę wódki z wodą i zachęcał do jedzenia; byłem jednak w stanie zupełnego wyczerpania.

Napomknął coś ogólnikowo, że zapomniał mnie ostrzedz i zapytał krótko, kiedy wyszedłem z domu i co widziałem. Odpowiedziałem również krótko urywanemi zdaniami.

— Ale powiedz mi pan, co to wszystko znaczy?! — rzekłem wśród spazmatycznych prawie kurczów.

— Nic znowu tak bardzo strasznego... Ale jak na dzisiaj, to zdaje mi się, że masz pan już dosyć!

Krótki, ostry jęk pumy dał się słyszeć. Montgomery zaklął z cicha.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor
Władysław Prokesch.
Wydawca
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.